

M.p., sobota, 5 sierpnia 1944 r.

Nr 19

**CHCIEJMY ŻYĆ** Charakterystyczną cechą epoki, w której 30 lat temu powstały pierwsze szeregi wojska polskiego, był głęboki brak zaufania do tego wszystkiego co polskie - i głęboka wiara we wszystko co niepolskie. I można by znaleźć napewno dużo przyczyn, tłumaczących ten właśnie stan psychiczny, albowiem w całym świecie nie było takiego miejsca, w które by włożono tyle wysiłków i konsekwentnej pracy, jak w utrwalenie dzieła rozbioru Polski.

Przeciwko tej sile każde działanie wydawało się śmieszne; każda myśl, szukająca sposobu podważenia takiej potęg jak Niemcy i Rosja, nosiła już w samym zarodku piętno szaleństwa. Cóż więc pozostało Polakom? Stać się Niemcami, Rosjanami czy Austriakami? Ani Lwów, ani Kraków, ani Warszawa, Poznań czy Wilno na to się nie godziły. Polska żyła swoim własnym życiem, jak roślina której odcięto pień a której korzenie w ziemi pozostały zdrowe, nienaruszone - chcące żyć, gromadzące nowe soki, potrzebne dla wypuszczenia nowych pędów.

Świadomość, że nie chcemy wyrzec się naszej narodowości, nie była jeszcze pełną odpowiedzią na konieczności życia. Sama negacja, samo trwanie tylko w tym oporze nie mogło przywrócić warunków bytu. Korzenie podziemne nie mogły istnieć w warunkach, które trwały uniemożliwiały puszczenie górnych pędów - konieczne dopełnienie roślinnej biologii.

Musiła kiedyś nadejść chwila, kiedy naród polski z biernego wyczekiwania miał przejść w fazę aktywnej walki o pełne formy życia. Kiedy ta chwila miała nastąpić? Kto miał rzucić hasło, kto miał z uspienia wydobyć wizję przyszłości, wiarę w zwycięstwo - w epokę braku zaufania do wszystkiego co polskie i głębokiej wiary we wszystko co niepolskie?

W takich warunkach nadszedł dzień, który Wyspiański przeczuł na szereg lat naprzód, jako chwilę przejścia od słów do czynu: - dzień 6 sierpnia 1914 r.:

"To jak ze snu prawda żywa,  
chwila dziwnie osobliwa.  
Jakiś rozkaz?

.....

na być jawne, co jest krytem,  
co dalekie było - blisko

.....  
Rozkaz - Słowo!  
dawno serce już gotowe  
tem wezwaniem piorunowem.  
.....  
niechże który wyjrzy w pole,  
co się widzi hań na dole  
kandy jest krakowska ścieżka!"

Przed trzydziestu laty padł pierwszy rozkaz - i wyruszył do walki pierwszy oddział wojska polskiego. "Jakie to wesołe wojsko" - mówili ludzie po wsiach, słuchając pieśni legionowych, które buchały jak kłosa dziana, nieznaną radością życia. Wesołość płynęła z poczucia zgodności ich czynu z prawdą ich życia - z prawdą narodu polskiego. W tym właśnie było chyba ich największe zwycięstwo, ich zdobycz, która w przyszłej historii stanowić może będzie więcej niż osiągnięcia w bojach.

By stać się wojskiem, trzeba było pokonać własne opory, własne poczucie słabości, trzeba było wysiłkiem duszy wytworzyć ambicję wewnętrzną i wolę przekształcania istniejących warunków życia. Oprócz trzech państw rozbiorczych, była jeszcze czwarta potęga, czuwająca nad tym, by Polska się nie odrodziła - ta czwarta potęga była niewiara Polaków we własne siły. I ta potęga była najniebezpieczniejsza. Od jej pokonania zależała możliwość skutecznego zwycięstwa nad Niemcami i Rosją, zależała możliwość włączenia się do tego wielkiego procesu przemian wojny europejskiej - jako samodzielnego podmiotu woli narodu polskiego.

By stać się wojskiem, trzeba było czuć się wewnętrznie całkowicie wolnymi Polakami, walczącymi tylko i wyłącznie z myślą o wskrzeszeniu państwa polskiego. Takim wolnym i całkowicie niezależnym wewnętrznie Polakiem był ten, który miał moc ducha wydać pierwszy rozkaz 6 sierpnia; taką samą wolność i niezależność czuli w sobie ci, którzy tego rozkazu posłuchali.

Tak przed trzydziestu laty powstało wojsko polskie, powstało przede wszystkim z wewnętrznej pracy, stwarzającej nowy typ psychiczny Polaka, wierzącego w pełne, nie uszczuplone siły i możliwości narodu polskiego. A gdy powstało wojsko, wtedy też powstała druga niezbędna rzecz - wtedy był podmiot naprawdę niezależnej polskiej polityki międzynarodowej. Wojsko nie jest na-

szyną wojenną, czy ślepym narzędziem mordery, ale przez nie przechodzi strumień największych odczuć i największych myśli wypływających z stałego zestawienia życia i śmierci.

Wyruszając do walki w poczuciu pełnej niezależności wewnętrznej od któregośkolwiek z zaborców, wojsko to wskrzesiło prawdę naszej państwowej racji stanu, która wymaga niezależności zarówno od Niemców jak i Rosji. Dlatego dzień narodzin armii polskiej jest równocześnie dniem powrotu do podstawowych zasad polskiej polityki - w największym tego słowa znaczeniu. Kto tego nie widzi, nie dostrzega dwóch najbardziej zasadniczych elementów odbudowy państwa polskiego.

Z perspektywy czasu coraz wyraźniej dostrzegamy, jak bardzo mylnie było liczenie na to, iż Polska powstanie "z procesu dziejowej ewolucji", że jej odbudowa jest mechaniczną koniecznością wydarzeń wojennych. Nie było też prawdą, ażeby któreśkolwiek państwo w Europie chciało, czy też mogło obdarzyć naród polski całkowitą niepodległością, taką, jaka jest jemu do życia niezbędnie potrzebna. Dla uzyskania niepodległości państwa polskiego konieczne było, ażeby w chwili zawieruchy wojennej, przekształcającej fizjonomię polityczną Europy - ażeby wtedy istniała także armia polska jako świadoma nosicielka racji stanu państwa polskiego.

Co było prawdą trzydzieści lat temu - pozostało także prawdą dzisiaj. Wielkie dziejowe chwile - a tym był dzień 6 sierpnia - mają to znaczenie, że uczą nas prawd obiektywnych, zachowujących swoją wartość trwale, bez względu na upływ czasu czy zmianę sytuacji. Uświadomienie prawd obiektywnych tworzy charakter narodu. Brak tego uświadomienia niszczy naród, jak to się działo w naszych oczach z współczesną Francją.

Olbrzymie trudności tej wojny będą nagięły charakter słabe i wypaczają płytkie umysły. Powstaną iluzje - takich tak wiele było także w tamtej wojnie - że niepodległość polską można zdobyć tańszymi kosztami i łatwiejszymi sposobami. Kto wymyślił się w biologiczne prawa narodu polskiego - jak to zrobili twórcy 6 sierpnia - ten zrozumie na zawsze, że odbudować naszego życia narodowego nie są w stanie żadne wydarzenia zewnętrzne, żadne pięknie brzmiące hasła międzynarodowe, żadna pomoc - o ile równocześnie nie będzie współdziałała żywotna siła narodu polskiego - jego armie walczące, jego świadoma wola.

Jesteśmy jakgdyby w sytuacji opisanej przez Norwida, w której człowiek dostrzega przed sobą zbliżającą się postać nieszczęścia, chcącego zniszczyć jego życie; gdy w ostatniej chwili, nie widząc sposobu ucieczki, zdobywa się on na odwagę spojrzenia nieszczęściu w oczy - postać rozpada się i ginie w przestrzeni.

Nie pozostaje nam nic innego, jak spojrzeć prawdzie w oczy; w niej odczytamy, że za nami stoi poparcie całej moralnej siły tej wojny i także cały jej sens polityczny. Czy to nie jest więcej niż to, z czym wyruszą pierwsze oddziały wojska polskiego. Bo czyż one posiadały poparcie? A w nich była i radość i wiara w zwycięstwo - i pewność, że chcemy naprawdę żyć.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

R Z Y M - M O S K W A Prasa całego świata podała ostatnio

treść podniosłej mowy Ojca Świętego, w której wypowiedziana jest nadzieja, że "wszystkie narody uznają swój dług wobec Polski". Przedtym jeszcze doszły nas wiadomości o wyrażonej przez Stolicę Apostolską obawie o przyszłość Europy w związku z konfliktem rosyjsko-polskim.

Ciepłe słowa Ojca Świętego, broniącego znaczenia Polski, przyjrujemy z wielką wdzięcznością. Znajdujemy w nich ojcowską ocenę naszej postawy, wiernej - od samego początku i bez względu na ponoszone ofiary - największym zasadom kultury zachodnio-europejskiej, która wyrosła i całkowicie opiera się na duchowych wartościach chrześcijaństwa rzymskiego. Mowa Papieża ma jednak o wiele większe znaczenie. Treść jej przerasta ramy tego, co nieści się w pojęciu bezpośrednich stosunków między Watykanem i Polską. Stolica Apostolska wyraźnie podkreśla międzynarodową rolę Polski, gdy mówi o konieczności "wywalczenia dla Polski należnego jej bez zastrzeżeń miejsca w świecie." Mowa ta wskazuje nam, że coraz więcej oczu z uwagą i rosnącym niepokojem zwraca się ku wypadkom, które rozwijają się obecnie na terenie Polski.

W zagadnieniu Polski, jak w ostrym zwierciadle, odbija się odrazu i choćby wbrew chęciom, wbrew wszelkim dymym zasłonom wykrętnych słów - prawdziwe oblicze wojny i prawdziwe oblicze najważniejszych jej partnerów. Problem Polski zmusza do powiedzenia jasno, czego się chce, a to odkrywa plany, dotyczące całości zagadnień wojny i pokoju.

Wyścig dwóch partnerów

Rzucając się na podbój świata, uderzył Hitler naprzód na Polskę, chcąc ją wymazać z mapy Europy. Tymi samymi narzuceniami oprowadzany, Stalin w 1939 r. nie zgadza się na oddanie całości Polski Hitlerowi, natomiast całkowicie współdziała z nim w dziele niszczenia narodu polskiego. I wszystko jedno, czy kryjący jeszcze wiele niespodzianek kalejdoskop nieoczekiwanych zmian przyniesie nam nowe oszałamiające obrazy w dziedzinie stosunków Hitler-Stalin - nieustanny wyścig obu tych partnerów w kierunku wyniszczenia narodu polskiego trwa z tak jednakowym natężeniem, że do dziś dnia nie wiadomo, kto uzyskał w nim ponurą palmę pierwszeństwa.

I jeden i drugi jednakowo pojmują, że właśnie przez trupa Polski prowadzi drogę

do panowania nad Europą i dalej. Ale też i jeden i drugi tutaj właśnie te swoje tendencje do panowania najjaskrawiej demaskują.

Wypadki, rozgrywane się na terenie Polski, są obserwowane z większą uwagą, niż wielka bitwa inwazyjna na terenie Francji. Z Normandii może przyjść zwycięstwo nad podpalaczem świata - Hitlerem. To jednak, co powstanie na terenach Polski, zadecyduje, jaką będzie treść tego zwycięstwa, czy więc będzie ono całkowite, czy też pokonanie jednego zaborcy nie ugruntuje drugiej potęgi, która równie dobrze jak Hitler czci system stwarzania faktów dokonanych, czci panowanie siły a nie prawa.

#### Polska - kluczowa pozycja pokoju

Polska zajmuje coraz bardziej kluczowe stanowisko w zagadnieniu wojny i z w a s z o z a pokoju. Takie czy inne rozstrzygnięcie losów Polski zadecyduje stanowczo o przyszłym obliczu Europy i będzie sprawdzianem nie tylko tego morale, w imię którego wojnę podjęto, ale i, co ważniejsza, tych zasad i tych fundamentów, na których ma się oprzeć struktura przyszłej powojennej Europy - z góry wreszcie będzie przesądzało o trwałości tej struktury.

W artykule "Problematyka zwycięstwa" (Dziennik Obozowy z dnia 22.7.44.) daliśmy zarys przyszłej Europy bez Polski, czy - bo to jest jednoznaczne - bez silnej Polski. Mówiliśmy także, że brak jasnego stanowiska w sprawie Polski ze strony naszych sojuszników postawił pod przykrym znakiem zapytania całe morale wojny obecnej.

Spójrzmy dalej. Wiemy tak dobrze my, jak i cały świat, że bez silnej Polski cała Europa Środkowa stanie się łupem jednego z dwóch silnych sąsiadów. Widzimy przecież jasno, jak po tę Europę, znajdującą się w niewoli jednego totalizmu, wyciąga zaborczą dłoń totalizm Stalina. Oddanie mu Europy Środkowej nie jest zagadnieniem takiego czy innego podziału terytorialnego, takiej czy innej katastrofy politycznej dla szeregu narodów i państw tego rejonu - jest to kataklizm, sięgający o wiele głębiej, bo wstrząśnie on najbardziej podstawowymi fundamentami kultury zachodnio-europejskiej. Zasadniczym zaś fundamentem tej kultury jest sposób myślenia, który wykształcił się przez długie wieki w atmosferze i duchu zasad rzymskiego chrześcijaństwa. Wschodnie granice Państwa Polskiego, wschodnie granice zasięgu narodu polskiego są naturalnymi granicami tej kultury.

#### Pogarda dla "zgniłego zachodu"

Prawosławie rosyjskie przez kategoryczne postawienie tezy o wyższości rosyjskiego prawosławia nie tylko nad katolicyzmem i protestantyzmem ale także i nad prawosławiem greckim, stało się pierwszym ozymiakiem dla stworzenia tych przesłanek, które ugruntowały w Rosjaninie jego swoistą pogardę dla "zgniłego zachodu". Ten rzekomo zgniły Zachód - to kultura, powstała pod dominującą tutaj wszędzie atmosferą Rzymu

katolickiego.

Wojna została rozpalona przez achrześcijańskie zaborcze totalizmy, totalizm sowiecki, współdziałający z niemieckim, czyniący wyraźnie chełpił Mołotow. Obydwa te totalizmy już na szereg lat przed wybuchem wojny wytoczyły walkę najbardziej podstawowym zasadom kultury chrześcijańskiej.

#### 66 mil. katolików w niebezpieczeństwie

Obecnie całej Europie Środkowej grozi oddanie w niewolę totalizmu sowieckiego. Cóż to oznacza?

Jeśli okupacja sowiecka sięgnie Łaby i Austrii, a poprzez coraz mocniejsze komentarze do uchwał tcherańskich, takie tendencje Rosji sowieckiej przebijają się zupełnie wyraźnie, jeśli nadto przez niezwykle ożywioną działalność długoletnich wychowanków Kominternu ogarnia i inne narody aż po Jugosławię i Grecję. Wówczas na łup sowieckich praktyk zostanie wydane przeszło 66 milionów katolików i około 51 milionów innych wyznań chrześcijańskich. Razem więc około 120 milionów chrześcijan.

Sami katolicy stanowią tutaj 33% ogólnej ich liczby w Europie. Najbardziej zwarte grupy katolickie na obszarze Europy Środkowej, to 26.7 milionów ludności Polski, około 10 milionów w Czechosłowacji, i katolicy węgierscy - około 6 milionów.

Dodajmy, że wiecznie żywy, gorący swoją żarliwością i prostotą katolicyzm polski stanowi, poza Węgrami, najbardziej cenną i zwartą grupę, przekraczającą swoją wartość wewnętrzną o wiele suche cyfry wyliczeń procentowych. Zlikwidowanie tego katolicyzmu stanowi poprostu katastrofę, byłoby ciosen śmiertelnym, zadany kościołowi katolickiemu w ogóle, a wraz z tym i całej kulturze zachodnio-europejskiej.

Rosja sowiecka, raz ogarnawszy kraje Europy Środkowej, odciąłaby je natychmiast od wszelkich kontaktów z Rzymem i innymi ośrodkami duchowymi Europy zachodniej. Na imię stanowisko ks. Orlemańskiego, oszołomionego "zaszczytem" bezpośrednich rozmów ze Stalinem, doznałoby srogiego zawodu, tylko byłoby już za późno na odrabianie potwornych błędów, popełnianych przez nie wiadomo skąd nagle biorące się pionki w grze z wytrawnym taktikiem, jakim jest Stalin.

#### Sowiecka "wolność religijna"

Ta naiwna wiara różnych ludzi opiera się na ostatnio szeroko reklamowanej przez Sowietów rzekomej wolności religii, czy nawet przywróceniu kościołowi prawosławnemu w Sowietach dawnych jego praw. Przyjrzyjmy się zbliżka temu zagadnieniu. Sytuacja kościoła prawosławnego w Rosji była oddawna nie do pozazdroszczenia. Zagadnienie potrzeb duchowych człowieka **w Rosji nie miało tego znaczenia co na Zachodzie.** Religia państwowa była tylko o tyle popierana, o ile pomagała rządowi w katwiejszym kierowaniu materialną siłą masy rosyjskiej, o ile nadto mogła służyć jako dogodne narzędzie w rusyfikowaniu narodów podbitych,

a więc gdy popierała to, co nazwać by można wewnętrznym imperializmem Rosji.

Próby cerkwi prawosławnej zdobycia właściwej pozycji, skończyły się ostatecznie wraz z ukazem Piotra Wielkiego, ustanawiającym t.zw. Regulamin duchowny, mocą którego zniesiona została jednoosobowa władza patriarchy, a wprowadzono kolegium, czyli t.zw. Świątobliwszij Sinod, którego przewodniczącym została osoba świecka, ober-prokurator Sinoda. On śledził wszelkie poczynania Sinoda, on o nich decydował. Ostateczną i jedyną instancją był car. Kościół prawosławny stał się powolnym narzędziem władzy świeckiej. Sam przestał się szanować, a biorąc czynny i hanbiący go udział w walce rządu z "raskożen" (odłam, który nie uznał takiej reformy Kościoła), przestał być szanowany i przez masy, które, poszukując "prawdziwej wiary", pograżyły się w odnamię najbardziej nieprawdopodobnych sekt.

Ten stan rzeczy zastali bolszewicy. Bez nadziejna słabość kościoła, który stoczył się do poziomu zjednywania mas niewybrednym przepychem, a raczej tylko prostą jaskrawością zewnętrzną strony kultu, była jedną z przyczyn powodzenia bolszewizmu. Religia - "opium dla narodu" - "narzędzie, przy pomocy którego klasy posiadające trzymały w niewoli proletariat" - oto hasła które, rzucone w masy, znalazły powodzenie, gdyż niewątpliwie masy rosyjskie, utożsamiające religię prawosławną z kościołem rosyjskiego samodzięzawia, dawno już zatraciły pojęcie, gdzie kończy się państwo, a gdzie zaczyna się kościół.

Kościół, powolne narzędzie reżimu, musiał upaść wraz z tym reżimem. Duchowe potrzeby mas rosyjskich jednak zostały. Bolszewicy wytrwale walczyli z resztkami kościoła prawosławnego. Popów wyniszczono fizycznie, tak że zostało ich zaledwie kilkuset, narodowi podsuwano kult kolektywu.

#### Marionetki w rękach Stalina

Przyszła wojna. Wiemy, że wbrew całej propagandzie rzekomych wielkich "zdobycy pięciolatek uprzemysłowienia" Rosja okazała się tak słaba, że po roku wojny znalazła się nad samym brzegiem przepaści. Najważniejszym zagadnieniem było utrzymanie mas w posłuszeństwie ponoszącego klęskę reżimu. Sam terror nie wystarczał. Ściągnięto więc do arsenału sposobów, zawartych w cynicznych receptach tak zwanej "taktyki i strategii bolszewizmu". Zagrano na ambicjach tego narodu, który Rosję zbudował, któremu za borożość w krew wrosła, który więc jedynie mógł mieć pragnienie utrzymania całości państwa. Rosjanie ze wszystkimi ich tradycjami stali się nagle czynnikiem decydującym. Między innymi rekwizytami, wyciągniętymi z przeszłości, odrodzono i namiastkę kościoła prawosławnego. Jego zaś tradycje dawały po ważną gwarancję, że stanie na usługi władzy w dziele trzymania mas rosyjskich i innych w ryzach reżimu. Co było choć trochę lepsze i śmielsze w kościele prawosławnym, dawno już wyginęło w katogach i obozach kon-

centracyjnych. Został kler bardzo nie-liczny i duchowo zupełnie słaby. Tym lepiej. Gdy bowiem państwo totalne i nie-dopuszczające istnienia obok siebie żadnego ośrodka dyspozycji chce rządzić kościołem niepodzielnie, najcenniejsze dlań są dusze trwożliwe. Takie też tylko zostały. Rządzi nimi partia komunistyczna ze swym sekretarzem generalnym Stalinem na czele. Tych też wysuwa, jak teatralne marionetki dla ogłupiania zarówno mas sowieckich jak i... Zachodu, który wraz z księżmi Orłenajskimi wierzy, że bolszewicy zgadzają się nagle na odrodzenie kościoła prawosławnego w każdej okazyjności.

Tymczasem jest to tylko moment czysto taktyczny i to posunięty niezbyt daleko. Pozwalając bowiem na rzekome odrodzenie kościoła prawosławnego w ZSRR, czy nawet chwilowo kościół ten popierając, ani partia komunistyczna, ani rząd sowiecki nie cofnęły do tej pory żadnej z ustaw, które kościół ten w swoim czasie zlikwidowały.

Weźmy typowy przykład. Kiedy chodziło o stworzenie faktów dokonanych w dziedzinie t.zw. "przyłączenia na wieczne czasy do Rosji Sowieckiej" połowy Polski, krajów bałtyckich itp., to mimo iż popełniano bezprawie, Rada Najwyższa ZSRR - a więc organ, odgrywający tam rolę parlamentu, natychmiast powzięła odpowiednie uchwały, zmieniające nawet Konstytucję sowiecką. Podobnie się stało, gdy chodziło o rzekome rozszerzenie praw republik związkowych. Tutaj znów nagliży do pospiechu względy propagandowe. Tam zaś, gdzie chodzi o najważniejsze potrzeby duchowe człowieka, wszystko wisi na włosku. Ani jedna bowiem zmiana w obowiązujących ustawach nie została dotychczas dokonana.

Nadal więc obowiązuje 124 artykuł Konstytucji w brzmieniu przyjętym w roku 1936, a więc oddzielający kościół od szkoły i od państwa i popierający w każdej rozciągłości prawo do prowadzenia przez każdego sowieckiego obywatela propagandy antyreligijnej. Nadal też obowiązują słynne artykuły Kodeksu Karnego (część czwarta Kodeksu, art.art. 122-127), grożące surowymi karami za uprawianie jakiegokolwiek propagandy religijnej.

Rząd sowiecki pozwala sobie narazie pa-trzeć przez palce na potrzebny mu "rozwój" cerkwi prawosławnej, ale trzyma ciągle nad zespołem troskliwie dobranych dusz trwożliwych niecz Danoklesa w postaci możliwości powrotnego urealnienia nigdy nie cofniętych antykościelnych i antyreligijnych ustaw. Póki więc "jacejka" kilkuset popów wykonuje posłuszenie powierzona jej rolę propagandowego manekinu, wszystko idzie dobrze. Kiedy jednak praca jej uznana będzie za zbędną, "murzyn będzie musiał odejść."

#### Obietnice bez wartości

Jeśli tak są szanowane i tak uznawane potrzeby duchowe własnych poddanych, jakąż wartość mają mętne obietnice szanowa-

nia potrzeb duchowych innych narodów? Obietnice te, to jeszcze jeden przejaw "taktyki bolszewickiej". Nie powinny one mylić nikogo. Nie mylą one napewno Kościoła Katolickiego, czego wyraźnym dowodem jest ostatnia nowa Papieża w związku z zagadnieniem Polski.

Powtarzając słowa Ojca Świętego, wierzymy i my, że wszyscy, którzy mają choć iskrę prawdziwie chrześcijańskiego uczucia, muszą uznać się za powołanych do wywalczenia dla Polski należnego jej bez zastrzeżeń miejsca w świecie.

Polska nie może być pokonana, nie może być pomniejszona, przeciwnie - musi wyjść z tej wojny wzmocniona. Inaczej ludzkości zostanie zadany cios nie do powetowania.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

DLACZEGO FINLANDIA  
SIĘ BIJE?

"Dlaczego Finlandia - będąca samą krajem demokratycznym, związanym

z Skandynawią i wielkimi demokracjami zachodnimi, wężkami ekonomicznymi, politycznymi, kulturalnymi i uczuciowymi tak silnymi, że wydawały się nierozzerwalne - weszła do tej wojny jako sojusznik Osi? Dlaczego rząd fiński nie chce przyjąć pojednawczych i umiarkowanych warunków pokojowych Sowietów? I dlaczego rząd fiński, który nie przyjmuje tych warunków, trwa u władzy i nie zostaje rozpędzony na cztery wiatry przez naród fiński?"

Oto pytania, jakie zadaje sobie "Picture Post", ów popularny londyński tygodnik ilustrowany, który tak wielu czytelników co tydzień trzyma w ręku. Pytania te istotnie musi sobie zadać każdy myślący człowiek.

Ponieważ pytania są postawione i odpowiedź na nie udzielona, więc może wystarczyłoby przetłumaczyć artykuł tygodnika londyńskiego. Ale jest rzeczą wątpliwą, czy czytelnicy byłiby z tego zadowoleni. Jest rzeczą wątpliwą, czy uznaliby zagadnienie za rozstrzygnięte po dowiedzeniu się, że Finlandia ma nienasycone apetyty imperialistyczne, że jej rząd stanowi faszystowska klika, szczerze opłacana przez Niemców, i że w oparciu o skorumpowaną administrację oraz agentów Gestapo narzucono ludowi fińskiemu wojnę, sprzeczną z jego rzeczywistymi aspiracjami, i całe mnóstwo jeszcze innych równie ważkich argumentów.

Być może, czytelnik powie, że ilustrowane pismo "Picture Post" nie odznacza się szczególnie wysokim poziomem myśli politycznej. Ale to pismo nie jest odosobnione w swych poglądach. Ocena zagadnienia fińskiego wypadła w nim w sposób bardzo podobny, jak na łamach pism, powagą i znaczeniem przerastających je nieskończenie.

Bo oto londyński "Statist" również przeprowadza wywód, który ma wykazać, że

rząd fiński jest odpowiednikiem rządu Vichy. A organ wielkiej burżuazji angielskiej "The Economist" pilnie zajmuje się przeszłością kierowników polityki fińskiej i przez skupienie takich faktów, że prezydent Ryti był dawniej dyrektorem Banku Państwa, a minister spraw zagranicznych Henrik Ramsay jest właścicielem wielkich stoczni - łączy się delikatnie sugerować, jakie to są istotne przyczyny trwania Finlandii przy boku Niemiec i jej wrogości wobec Rosji.

A wreszcie pismo amerykańskie "The New Republic" obszernie analizuje sytuację polityczną i ekonomiczną Finlandii przedwojennej. Z analizy tej wynika, że komunistom źle się w niej powodziło, że polityka rządu była bardzo wobec nich "reakcyjna". Prawda, że swe rzeczywiste oblicze rządy Finlandii starali się zamaskować oktrojowaniem bardzo demokratycznej konstytucji, przeprowadzeniem zupełnie radykalnej reformy rolniej. Ale fakt pozostaje faktem, że komuniści - ani fińscy ani rosyjscy - nie byli faworytami rządu i opinii - i fakt i ten zdaniem pisma całkowicie usprawiedliwia zarówno "realistyczne" żądania Sowietów od dania im ważnych punktów strategicznych w roku 1939, jak i obecną dążność Moskwy do zastąpienia "pachołków faszyzmu" u steru - przez ludzi życzliwie dla Moskwy usposobionych.

W taki oto sposób pisze się dziś w prasie anglosaskiej o sprawach tej części Europy, którą chcieliby uznać za orbitę wpływu Rosji sowieckiej. Jeżeli chodzi o Finlandię, to nie udało nam się dotąd spotkać artykułu, który by doprawdy rzeczowo wyjaśnił, dlaczego ta mała sąsiadka wielkiej Rosji walczy po stronie Osi, od której ją wszystko dzieli, przeciwko państwu demokratycznym, z którymi ją wszystko łączy.

Dlaczego Finlandia woli prowadzić beznaście walkę, u której kresu jest całkowita eksterminacja, aniżeli przyjąć względnie umiarkowane warunki swej zwycięskiej przeciwniczki? Dlaczego włoży poddaży się demokracjom **Z a c h o d u**, gdy ich położenie militarne było nieporównanie korzystniejsze aniżeli obecne położenie Finlandii, która wzbrania się przyjąć pojednawcze warunki **d e m o k r a c j i** Wschodu w obliczu klęski bezprzykładnej? I wreszcie, dlaczego owe rządy anglosaskie nie chcą dać gwarancji, że umowy, które podpisze p. **M o ł o t o w** będą istotnie dotrzymane? Przecież chyba pisma, które tak surowo piętnują Finlandię, nie mają żadnych wątpliwości co do lojalności Rosjan wobec przyjętych zobowiązań, bo inaczej nie piętnowałyby Finlandii tak surowo...

Przecież bardzo jeszcze niedawno Finlandia oceniana była odmiennie niż krwiożerczy twór, który chce zaprowadzić faszyzm w Rosji. Przecież niedawno - w roku 1939 - z dużym sceptycyzmem traktowano twierdzenie propagandy moskiewskiej, że czteromilionowa Finlandia napadła na 180-milionową Rosję,

związaną do tego przynierzen z Hitlerem.

Przecież dnia 1 grudnia 1939 r. prezydent Roosevelt wysłał depeszę do Rosji, stwierdzając w niej, że:

"Bezlitosne bombardowanie z powietrza cywilów w nieufortyfikowanych ośrodkach ludnościowych... zraniło serce każdego wywilizowanego człowieka i wstrząsnęło głęboko sumieniem ludzkości."

"Tragedią jest sparzenie się polityki przemocy i dalszy pochód rozpustnego nieposzanowania prawa."

Przecież jeszcze niedawno, bo dnia 6 grudnia 1939 r. (w 22-gą rocznicę niepodległości Finlandii), Roosevelt mówił:

"Rocznica ta, w której naród fiński upamiętnia z dumą zdobycie niepodległości, staje się dla mnie jeszcze jedną wspaniałą okazją do podkreślenia pełnego szacunku i uznania, żywionego dla rządu fińskiego przez naród i rząd Stanów Zjednoczonych.

"Żywię szczerą nadzieję, że tragiczne dni obecne nie potrwać długo i że ustąpią szczęśliwszej erze, która pozwoli na rodowi fińskiemu kontynuować bez przeszkód stały jego pochód po drodze rozwoju jego społecznych i politycznych instytucji, które wzbudzają podziw narodu amerykańskiego."

Dnia 10 lutego tenże Prezydent Roosevelt mówił:

"Oto mała republika (Finlandia), położona w północnej Europie, która, poza wszelkim cieniem wątpliwości, pragnie je dynie zachować swoją terytorialną i rządową integralność."

"Nikt o jakiegokolwiek pretensji do zdrowego rozsądku nie może uwierzyć, że Finlandia ma jakiegokolwiek ukryte zamiary przeciw człości lub bezpieczeństwu Związku Sowieckiego."

"Ze sympatiami Amerykańskimi są w 98 procentach po stronie Finlandii w jej wysiłku przeciwstawienia się najazdowi jej własnej ziemi, to jest pewne."

Dnia 1 października 1939 r., gdy Rosja mobilizowała swe armie inwazyjne przeciw Finlandii, p. Churchill tak mówił:

"Premier (był nim wówczas Chamberlain) określił nasze cele wojenne w słowach, których nie można ulepszyć i których powtarzanie nie może być nigdy za częste: "oswobodzenie Europy i... umożliwienie narodom Europy odzyskania niepodległości i wolności."

Amerykański tygodnik "Time" zacytował w wydaniu z 4 września 1939 r. zdanie p. Churchilla o Rosji jako "nie tylko rannej Rosji, lecz Rosji zatrutej, Rosji zakaźnej, Rosji ogarniętej zarazą, Rosji zbrojnych hord... i doktryn politycznych, które zrujnowały zdrowie i ducha narodów."

Wreszcie 22 czerwca 1941 r., gdy Niemcy najechały Rosję i gdy W. Brytania przjęła skwapliwie sojusz z Rosją, p. Churchill złożył następujące znamienne oświadczenie:

"Reżimu nazistowskiego nie można odróżnić od najgorszych cech komunizmu.

"Jest on pozbawiony wszelkich zasad, wyjąwszy zasady apetytu i panowania jednej rasy.

"Jest niezrównany we wszelkich formach ludzkiego zła i w wydajności swej okrutnej i żarłocznej agresji.

"Nikt nie był bardziej konsekwentnym przeciwnikiem komunizmu niż ja za ostatnie dwadzieścia pięć lat.

"Nie cofam niczego, co o tym mówię. Wstytoko to jednak rozwiewa się przed obrazem, który teraz roztacza się przed nami. Przeszłość z całą swą zbrodnią, z swymi wybrykami i tragediami rozpływa się w dal."

Nie dla wszystkich ta przeszłość rozpływa się w dal. Nie rozpływa się w dal dla narodów, które pragną, aby przyszłości nie kształtowały "wybryki i tragedie", z których utkana była przeszłość. Oto dlaczego dla Finlandii jest niemożliwe poddać się jarzmu rosyjskiemu, oto dlaczego, nie chcąc popełnić samobójstwa, nie pozostaje jej nic innego, jak walczyć.

XXXXXXXXXXXXXXXX

#### WOWE TAJNE B R O N I E

Niemcy zastosowali ostatnio w Normandii dwie nowe tajne bronie. Pierwszą z nich jest czołg V-4, znacznie większy od używanych bez powodzenia czołgów-pignejów, w przeciwnieństwie do których posiada on kierowcę, który porwodzi czołg możliwie jak najdalej, poczem wychodzi zeń i kieruje nim dalej za pomocą radia. Przypuszczają, że czołg wyrzuca z siebie pewną ilość środków wybuchowych, poczem zawraca i jedzie spowrotem.

Dotychczas eksplodowało 6 takich czołgów, nie wywołując ofiar w ludziach, chociaż "huk był wielki".

Drugą tajną bronią jest "bomba latająca", sprzężona z myśliwcem, kierowanym przez pilota, na podobieństwo przedwojennego samolotu brytyjskiego "Hano".

Niosącą śmierć częścią nowej broni jest bombowiec Junkers 88, w którym wszystkie przednie działa i kaczny są zastąpione przez ładunek materiałów wybuchowych, wypełniający również kabinę pilota.

Do grzbietu bombowca jest przymocowany Messerschmitt 109, którego pilot kieruje obydwoma sprzężonymi samolotami aż do chwili zaatakowania przez artylerię plot lub myśliwce nieprzyjaciela. Wtedy myśliwiec odłącza się od bombowca, pozostawiając go w ruchu po poprzednim torze.

Nocny myśliwiec, który zestrzelił niedawno jedną z tych sprzężonych maszyn, twierdzi, że przy spadaniu do morza spowodowała ona "okropny huk".

XXXXXXXXXXXXXXXX